

Bałkańska przygoda

Środek nocy, w świetle reflektorów przyglądam się kroplom deszczu spływającym po szybie autokaru, a w myślach mnożą się pytania, co czeka nas tym razem, czy będzie to kolejna ekscytująca przygoda „Jedlinioka”? Zostawiamy w oddali studia, pracę, chłodny i deszczowy początek polskiego lata. Od kilku godzin zmierzamy w kierunku Bośni i Hercegowiny, podróż się dłuży, a na każdym postoju mówią do nas w innym języku: Ahoj!, Grüß Gott!, Jó reggelt kívánok!, Dobro jutro!

23 czerwca 2011

Nie czekaliśmy długo na pierwsze atrakcje, wystarczyło opuścić strefę Schengen, by przekonać się, że każdy pamiętał o paszporcie, ale już niekoniecznie o jego terminie ważności. Ku naszej uciechu skończyło się na tylko na trochę dłuższym „przytrzymaniu na granicy”.

24–26 czerwca 2011

Nadeszła ta chwila, gdy możemy rozprostować nogi, zaczerpnąć świeżego powietrza, wita nas wesołe Dobar dan! – z ust naszych bośniackich przyjaciół. Tak oto „Jedliniok” ponownie gości w Lukavacu.

Zaledwie docieramy na miejsce, a już ostro bierzemy się do pracy! Przed nami dwa koncerty, więc szlifujemy kroczki i układy, udzielamy wywiadu miejscowej telewizji, co jeszcze bardziej zobowiązuje nas, by jak najlepiej zaprezentować się podczas festiwalu. „Peta Internacionalna Smotra Folklor Lukavac 2011” rozpoczyna się paradą w rytmie piosenki „Szta dziewczeczka”. Z polską flagą maszerujemy ulicami miasta. Na scenie prezentują się grupy chorwackie, słoweńskie, macedońskie, bośniackie, ale to my wzbudzamy największy entuzjazm publiczności, polskie stroje i tańce wyróżniają

się na tle innych. Kończymy występy, otrzymując gromkie brawa i podziękowania. Możemy odnotować kolejny sukces i być z siebie dumni!

Na zakończenie festiwalu odbywa się kolacja, podczas której raczymy się bośniackimi przysmakami, a już nasyceni, ruszamy do zabawy. Dookoła szaleje fala tańczących ludzi, sunących w ciasnych kołach, noga w nogę, ręka w rękę... Porywa nas magiczny rytm orientalnej muzyki, wirujemy z tłumem, rozemocjonowani, radośni, aż brak nam w piersi tchu. Spotykamy się z niezwykłą życzliwością i gościnnością, można powiedzieć „Polak, Bośniak dwa bratanki...”!

Ostatni dzień naszego pobytu to spacer po mieście, relaks i wir szalonych zakupów – ku szczególnej uciechy dziewcząt niezwykle korzystnie można było zaopatrzyć się tu w kosmetyki!

27 czerwca – 2 lipca 2011

Krótki, lecz intensywny pobyt w Bośni dobiegł końca. Ruszamy na chorwackie wybrzeże. Kilka godzin w autokarze i jesteśmy na miejscu. Tradycyjnie już zawitaliśmy w miejscowości Kraljevica. W podskokach pobiegliśmy na plażę, by raczyć się gorącym słońcem, a także ciepłą, przejrzystą i słoną

wodą. Jak cudownie jest spędzać poranek na świeżym powietrzu – tak, właśnie tutaj możemy zająć się pysznym śniadaniem na tarasie z widokiem na turkusowe wody zatoki. Jest przepięknie, aż zapiera dech w piersiach!

Ale nie zapominajmy, że nie jesteśmy tu tylko na wakacjach – trzeba brać się do pracy! Próby, próby i jeszcze raz próby. Codziennie (od dziewiętej do czternastej i od dziewiętnastej do dwudziestej drugiej), w pocie czoła, ciężko ćwiczymy, powtarzamy kroki, zapamiętujemy układy, a także trenujemy nasze głosy, mimo gorąca, duchoty i słońca. Każdego poranka przymuszamy ciała do intensywnego wysiłku. Za to popołudniami wygrzewamy się i pluskamy w orzeźwiającej wodzie. Chłopcy ćwiczą mięśnie, wiosłując w pontonie, a dziewczęta przypiekają się na złoty kolor.

Wysiłek wzmacnia nasze apetyty, całe szczęście możemy cieszyć się tu pysznym jedzeniem! Kiedy tylko zegar wybija 18.00, wszyscy ochoczo, zważym krokiem podążają na obiad... a droga powrotna jest ociężała i długa, bo pysznościom trudno było się oprzeć, a jeszcze trudniej pokonywać po nich kilkadziesiąt schodków pod górę. Kiedy już odpoczniemy po obfitym jedzeniu, jeszcze raz krótka,



▲ Członkowie zespołu „Jedlinioki”

dwugodzinna próba i czas wolny. Wspólnie spędzamy wieczory, grając, śpiewając, spacerując i tańcząc w tutejszym klubie disco.

By nie było nudno, wybieramy się na wycieczkę do miejscowości Vrbnik i Krk. Przechadzamy się urokliwymi, wąskimi uliczkami, pośród porośniętych zielenią domów. Roślinność i kwiaty zachwycają feriom barw, nie przeszkadza nam nawet przelotny deszcz. Zjadamy olbrzymie porcje lodów i kupujemy pamiątki. Port pełen żaglówek urzeka swoim pięknem w blasku zachodzącego słońca.

W ostatnie dni chorwackiej przygody chwytamy każdy promień słońca, ale też przygotowujemy się do koncertu, by czas poświęcony na treningi nie poszedł na marne. Zapraszamy napotkanych wczasowiczów do spędzenia wieczoru z polskim folklorem. W restauracji „Tawerna” prezentujemy poloneza, krakowiaka, tańce żywieckie i raciborskie. A potem ruszamy w tany wspólnie z publicznością! Wyglądamy zabawnie, podskakując w rytm bałkańskich przebojów w naszych strojach.

3 lipca 2011

Aby tradycji stało się zadość, przyszła też pora na chrzest nowych członków zespołu. Wszystko

zostało podstępnie zaplanowane, by zniechęcić do „młode koty”. Tak więc zaczęło się: witki poszły w ruch, a torturom nie było końca. Trzeba było pić dziwne mikstury, śpiewać piosenki, tańczyć, malować twarze, wytrzymać smarowanie olejem, sypanie mąką i klęczenie na kamieniach, które wbijały się w kolana. Na koniec, przed Królem i Królową, w pokłonach i oddaniu, koty składały przysięgę, w ten sposób zasługując na miano pełnoprawnego członka „Jedlinioka”. Chrzest przyciągnął uwagę plażowiczów, a niektórzy nawet dołączyli do naszej zabawy! I tak oto zespół zwiększył swoje szeregi.

4 lipca

Wszystko co dobre, szybko się kończy, tak jak i wakacje. Czas spakować walizki i ruszyć w drogę do domu. Żegnamy Chorwację, mijamy Słowenię, ale mamy przed sobą Wenecję. Tak oto trafiamy do Włoch – gdzie czeka ostatni cel podróży.

Docieramy do „miasta na wodzie” i w związku z tym naszym środkiem komunikacji jest teraz łódź. Płyniemy Wielkim Kanałem i podziwiamy panoramę miasta, a wiatr rozwiewa nam włosy. Docieramy na Plac św. Marka, zwiedzamy bazylikę,

a potem ruszamy w kolorowe, głośnie i ruchliwe weneckie ulice. Dookoła nas mosty, zapach kawy i mnóstwo małych knajpek. Burczy nam w brzuchach, więc zatrzymujemy się w jednej z nich by skosztować naprawdę włoskiej pizzy. Na każdym kroku napotykamy stoiska pełne wachlarzy i błyszczących masek z piórami. Po całym dniu chodzenia odczuwamy ból nóg, więc jest tylko jedna rada – gondola! I tak oto podziwiamy miasto z pięknie zdobionej, kołyszącej się gondoli, którą steruje i napędza siłą mięśni przystojny wioślarz w kapeluszu i marynarskiej koszulce – ach, jak romantycznie! Kończymy zwiedzanie, przechodzając Mostem Rialto i żegnamy się ze wspaniale oświetloną nocą Wenecją.

Każda podróż „Jedlinioka” jest inna każda jest ciekawa, po każdej zostają inne wspomnienia. Po raz kolejny wspólnie przeżyliśmy kilkanaście wspaniałych dni, w różnych krajach, z mieszanką niezwykłych atrakcji. Tak naprawdę nie da się tego opowiedzieć – to trzeba przeżyć!

JUSTYNA RADZIEJOWSKA
członkini zespołu